

Po kaliskich spotkaniach teatrów

Spotkania, spotkania — i po spotkaniach. Najpierw było dużo przygotowań, dyskusji, pracowały społeczne komisje organizacyjne, jak nigdy przedtem zagadnieniami należącego przygotowania festiwalu teatrów zajęły się w tym roku władze miasta Kalisza i województwa, słowem — kaliska impreza teatralna stała się w całym tego słowa znaczeniu imprezą całej Wielkopolski. Patronat Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego zapewnił III Kaliskim Spotkaniom Teatralnym odpowiednie środki finansowe, opiekę merytoryczną oraz pomoc doradczą. Całą resztę, pracę organizacyjną, imprezy towarzyszące, oprawę dekoracyjną miasta, opiekę nad goszczącymi teatrami, zapewnił działacze władz miejskich Kalisza, instytucji, zakładów przemysłowych i — oczywiście — pracownicy Państwowego Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu.

Ten ogromny wkład pracy przyniósł pożądane wyniki. Członkowie jury, którzy z roku na rok przebywają na festiwalu kaliskim i na innych tego rodzaju festiwalach krajowych, orzekli, iż tegoroczne III Kaliskie Spotkania Teatralne przewyższają pod każdym względem poprzednie festiwale kaliskie, przewyższają — co najważniejsze — wszystkie inne imprezy teatralne w kraju.

O powodzeniu tegorocznej imprezy kaliskiej zdecydowały same teatry. Znamienne, że zasłużone triumfy odniosły te teatry, które prezentowały nowe, twórcze interpretacje polskich klasyków, zwłaszcza „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego, „Samuela Zborowskiego” oraz „Kordiana” Juliusza Słowackiego, a także „Pierścienia wielkiej dany” Cypriana Kamila Norwida. Przegląd teatralny w Kaliszu udowodnił jeszcze raz, że współczesny, ideowy, wartościowy artystycznie teatr może być tworzony nie tylko w najlepszych warunkach, lecz że równie rzadnie miejsce za najbardziej renomowanymi ośrodkami teatralnymi zajmują w konkurencji teatry takich ośrodków, jak Zielona Góra czy Koszalin, które nawet aktorsko nie ustępowały

porównaniu na przykład z Teatrem Klasycznym z Warszawy.

Bardzo charakterystyczną opinię w tym względzie wygłosił dyrektor Teatru Klasycznego z Warszawy — sam znakomity aktor — Jerzy Kaliszewski podczas sesji Klubu Krytyków Teatralnych SDP, w ostatnim dniu festiwalu kaliskiego. Dyrektor Kaliszewski — po zobaczeniu przedstawień Teatru Zielonogórskiego — uznał te przedstawienia jako rewelacyjne i zażądał zorganizowania w Warszawie bądź Krakowie festiwalu festiwalu na którym mogliby się pokazać laureaci festiwalu terenowych. Uzasadnił swój — zresztą nienowy — pomysł koniecznością przewalowania zastarzałych w niektórych środowiskach opiniodawczych wyobrażeń o współczesnym teatrze polskim oraz możliwości bezpośredniej konfrontacji, pożytecznej także dla uznanych twórców teatralnych stolicy, którzy w latach ostatnich kopiują swoje wcześniejsze realizacje sceniczne.

Tegoroczny festiwal ujawnił kilka bardzo interesujących indywidualności inscenizatorów i reżyserów, takich jak Marek Okopiński czy Jan Maciejewski, którzy zaprezentowali nowe opracowania polskiej klasyki. Zarówno „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, opracowane przez Marka Okopińskiego, jak i „Kordiana” Słowackiego, opracowany przez Jana Maciejewskiego, wnosili odkrywcze spojrzenie na trudne dzieła polskich klasyków.

Do tych dwóch przedstawień — to znaczy do „Wyzwolenia” i „Kordiana” —

— dodawszy jeszcze „Samuela Zborowskiego”, opracowanego przez Jerzego Kreczmara, otrzymamy właściwy obraz, wiodący prym na tegorocznych Spotkaniach Teatralnych w Kaliszu, otrzymamy trzy przedstawienia wiodące, przemyślane, opracowane wzorowo i od strony tekstu, i od strony inscenizacji, i od strony reżyserskiej, i od strony scenograficznej, i od strony także aktorskiej. W dziedzinie scenografii chociażby dało się zaobserwować tym razem zjawisko bardzo korzystne — scenografowie o ustalonych już nazwiskach, jak Janusz Warpechowski, Marian Bogusz czy Stanisław Bąkowski, odeszli od wysuwania elementów dekoracyjnych na plan pierwszy, dostosowując plastycznie teatralną do koncepcji całego przedstawienia, proponowanej przez reżysera.

Wszystko to świadczy o wielu pozytywnych zjawiskach w dzisiejszym teatrze polskim — o bardziej wyrównanym poziomie teatrów. W tym roku stawka była bardzo wyrównana, ogólny poziom artystyczny imprezy okazał się wyższy niż w roku ubiegłym.

I znowu znamienna rzecz. Oto w tych teatrach, które nie odznaczały się jakimś nowymi interpretacjami tekstu dramatycznego, które nie dysponują wybitniejszymi reżyserami, do większego znaczenia dochodzili aktorzy — i oni często przesądzały o sukcesie przedstawienia. Można to w pewnym sensie powiedzieć o spektaklu łódzkiego Te-

Dokończenie na str. 2

Dowód

gipsoryt

STANISŁAW

SZULCZYŃSKI



JERZY ZIOMEK

Hanny Malewskiej księgi kronik

Hanna Malewska należy do nielicznych pisarzy niemal w pełni usatysfakcjonowanych przez krytykę. Przejrzałem chyba prawie wszystko, co o autorze *Żelaznej korony* napisano: tony niechęci należą do rzadkich wyjątków; ale co ciekawsze chwała Malewską krytycy wszystkich odcieni ideowych, co z kolei chwaliłoby się krytykom, gdyby nie to, że te pochwały, zwłaszcza po stronie katolickiej, nader często są głośliwe i ogólnikowe. (...)

Powiedzmy wyraźnie — Malewska jest pisarzem trudnym. Wszystkie jej książki to powieści i opowiadania nie tyle historyczne w potocznym znaczeniu, ile powieści o historii. (...)

Malewska wyróżnia się spośród pisarzy katolickich bardzo istotną cechą: gdy większość piszących katolików interesuje się sposobem istnienia JEDNOSTEK Malewska jest zafascynowana sposobem istnienia społeczeństw. (...) Henna — społeczność — „światowo-historycznego indywidualizmu” oznacza postać, w której charakterze i osobistych dążeniach skupiły się niejako kierunki dziejów świata. Malewska przeciwnie: partykularnych i osobistych dążeń oraz charakterów wielkich postaci historycznych nie tylko nie utożsamia z prądami dziejów, ale je starannie rozdziela. Co więcej, to właśnie rozszczepienie osobowości na osobowość „historyczną” i „prywatną” jest osnową tematyczną wszystkich wybitniejszych powieści i opowiadań naszej autorki. (...)

Przy tym wszystkim powieści Malewskiej to nie rewizjonistyczne studium albowiem złaświ wielkich ludzi. Stawka, o którą gra autorka, jest wyższa: stwierdzenie nieskuteczności działania z osobistych pobudek w warunkach wysokiego ciśnienia wydarzeń historycznych. (...)

Wydała mi się, że ten brak erotyzmu u Malewskiej (także w późniejszych jej utworach) nie wynika bynajmniej z pruderii, tak częstej u pisarzy katolickich, ale jest dalszą konsekwencją tych założeń, które nazwalismy rozszczepieniem osobowości. (...)

Symbolika Malewskiej jest gorzka. Zaufaniu człowieka we własne siły przeciwstawia się nierozpoznany porządek, który płacze ludzkie rzeczy. Symbolika jest gorzka, ale ambitna. Stawia pytania: kto urzą-

teriał szeroki, demonstrowany z rzetelnością uczciwego historyka. Luz zanika w ten sposób, że interpretacja w porządku nadprzyrodzonym staje się coraz trudniejsza. Nie chcę przez to powiedzieć, że Malewska staje się pisarzem coraz mniej katolikiem. Sądzę tylko, że pisarz katolik ma dostatecznie dużo do powiedzenia o świecie bez wyzwania imienia Boskiego nadaremno. (...)

Zło u Malewskiej nigdy nie jest uosobione — nie ma tradycyjnego podziału na pozytywne i negatywne bohaterów, przynajmniej w najwybitniejszych utworach, w *Żelaznej koronie*, *Przemija postać święta*, w *Panach Leszczyńskich*. We wcześniejszej powieści *Kamienie* uolac będą system ocen moralnych jest sztywniejszy (stąd może większe uznanie krytyki katolickiej dla tej stosunkowo słabszej powieści), ale i tu znajdziemy szczęśliwe przy-

Daremnie biegamy nieraz po księgarniach, by znaleźć w nich książkę dla uzupełnienia pracy naukowej, skompletowania domowego zbioru czy zaspokojenia potrzeb w zakresie lektury szkolnej. Jeśli w wielu przypadkach otrzymamy odpowiedź negatywną, pozostaje nam ostatnia furtka — antykwarjat. Ale i tam nie zawsze zostaną zaspokojone nasze czytelnicze potrzeby.

Antykwarjat „Domu Książki” skupiają i sprzedają starodruki, beletrystykę, książki popularnonaukowe, literaturę fachową, a także czasopisma i inne rodzaje wydawnictw. Przy tak szerokim profilu asortymentowym, przy nadto dość skomplikowanej procedurze przyjmowania książek w komis lub ewidencjonowania ich i wyceniania, trudno mówić o należytych zaspokojeniu wymagań każdego klienta. Nie twierdzę, że personel nie chce czy nie umie należyście pracować. Przeciwnie. Na ogół w antykwarjacie zatrudnia się fachowców najwyższej klasy a uprzejmości i uczynności mają oni na pewno więcej niż niejednego ekspedient innego sklepu. A rzecz właśnie w tym, że inaczej trzeba sprzedawać książkę, a inaczej... piętuszkę. I w tym właśnie niedostatecznym rozumieniu różnicy tkwi pierwsza przyczyna zła.

Otóż antykwarjat (jak zresztą większość normalnych księgarni), traktuje się jako placówkę kulturalną. Jeśli jednak obowiązuje założenie, iż „Dom Książki” ma jakieś szczególne powołanie, musi budzić wątpliwość zadanie od tego rodzaju placówek wykonania nakreślonego planu zysków. W przypadku antykwarjatu ta praktyka nabiera jeszcze głośniejszego wymowy. Oto dochodzi do stawiania zagadnienia na głowie. Tak ważna placówka nie tyle bowiem zastanawia się wówczas co sprzedaje, a raczej — ile i za ile? Nie może więc ona przyjmować wszystko, co jej klient oferuje.

Zapominanie o roli antykwarjatu doprowadziło zatem — już w łonie bezpośrednich pracowników antykwarjatu i ich wyższych zwierzchników — do drugiego absurdu: antykwarjat nie są zainteresowane skupem (obojętnie czy w komis czy za gotówkę) tanich pozycji. Istnieje przecież finansowy plan obrotu. Pod jego więc kątem trzeba kupować i sprzedawać poszczególne tytuły. W rezultacie — zbyt mało znajdujemy w antykwarjacie tanich (a stale poszuki-

EUGENIUSZ COFTA

„Tygrys” czy „biały kruk”

wanych) lektur szkolnych, czasopism, książek technicznych, skryptów, poradników itp. pozycji. Jest ich niewiele, bo trudno wziąć na siebie odpowiedzialność, — choć nikt tego nie zakazał — że sprzedając drobniaków wykona się nakreślony plan obrotu.

Antykwarjat nie spełnia więc roli jaką m. in. wypełniać powinny. Nie są też placówkami, na które można by liczyć w naszej słusznej i koniecznej polityce oszczędności papieru. Służę przykładami.

Co pewien czas ukazują się — w dość dużych nakładach (o czym pisa-

sano m. in. w „Polityce”) — rozmaite „poradniki” dla kandydatów na wyższe uczelnie, do szkół technicznych czy zawodowych. Mamy także na rynku wydawniczym do czytania z podręcznikami, pomagającymi w opanowaniu materiału do egzaminu z matematyki, fizyki, chemii i innych przedmiotów. I na te książki idą tysiące kilogramów papieru, na którego nadmiar przecież nie narzekamy. W ogóle są to książki potrzebne, ale przecież żaden z posiadaczy nie musi ich przetrzymywać „do grobowej deski”. Raczej korzysta z nich przez krótki okres, przed egzaminem na jakąś uczelnię, przed wyborem kierunku studiów itp. Ktoś, kto na taki podręcznik musiał wydać określoną (nawet skromną) sumę pieniędzy, chętnie powita z zadowoleniem choćby częściowy jej zwrot. Ponadto — przy braku wznowień wydawniczych (w przypadku lektur szkolnych szczególnie) — ta sama książka może z powodzeniem służyć innym użytkownikom. W 99 przypadkach na 100, antykwarjat gaja, niestety, odpowiedź negatywną i tego rodzaju wydawnictw nie nabywają.

Podobnie ma się sprawa z popularnymi zeszytami biblioteki „Tygrysa”. Tych znowu antykwarjat wola nie skupować, bo — przy ich niskiej cenie — nie ma równocześnie kto pilnować, by młodzi amatorzy sensacyjnej literatury nie brali ich „za darmo” przy okazji szperania za czymś innym po półkach księgarni.

Trzeci przykład. Antykwarjat nie przyjmuje książek szkolnych. Po pierwsze wchodzi tu w rachubę znów taniostwo tych wydawnictw, po drugie — wobec przejęcia przydziału i sprzedaży podręczników przez szkoły — mówi się, że książek tych na rynku być nie może!

Z jednej więc strony regały zawalone wartościowymi lecz drogiemi raczej pozycjami, znajdującymi zresztą na ogół nabywców, z drugiej — pustki w miejscach, w których powinny się znajdować książki nadające się do stałej i wielokrotnej „rotacji”, zarówno potrzebne do nauki, jak i dla rozrywki.

Na pewno mają rację pracownicy antykwarjatu, którzy sami dostrzegają zło tkwiące w opisywanych sytuacjach. Aby jednak mieli oni rację do końca, niech mi wolno będzie stwierdzić, że antykwarjat musi stać się placówkami biorącymi wszystko, co może potrzebować czytelnik, bez względu na to, kto i kiedy zainteresuje się zakupioną przez antykwarjat książką czy broszurą. By ta rola została wypełniona, nie można wyłącznie kłaść nacisku na wyniki finansowe. Placówka kulturalna, a taką jest na pewno antykwarjat, ma prawo być dotowana.

Należyte potraktowanie i ustawienie antykwarjatu przyniesie i dodatkową korzyść, właśnie w postaci jednego więcej źródła oszczędności papieru, możliwości innego ustalenia planów wydawniczych i powtarzania nakładów. Bo na pewno, przy umiejętnym wykorzystaniu skupu starej książki, do antykwarjatu zawsze wróci poważny odsetek tytułów raz wydanych, nawet tych „groszowych”. Jeśli zaś nikt nie chce dopuszczać myśli o deficytości tych placówek, to konieczne jest poważne zwiększenie ich liczby. W Poznaniu np. przed wojną mieliśmy okresami od 12 do 14 antykwarjatu. Dziś, na ponad 420 tysięcy mieszkańców, jest zaledwie jeden. Warto już pomyśleć o antykwarjacie specjalistycznym. Wówczas nie będzie mowy o deficytach. Na pewno będą to punkty skupu każdej książki, bez względu na jej nominalną wartość.

WIZERUNKI POLSKICH PISARZY KATOLICKICH

Kończymy dziś druk fragmentów książki doc. dr. Jerzego Ziomek pt. „Wizerunki polskich pisarzy katolickich”, która niebawem ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Z pięciu, najbardziej znanych pisarzy, których twórczość Autor omawia, czterech traktuje na „nie”, jednego na „tak”. Tym jednym jest właśnie Hanna Malewska, o której niżej:

dził harmonię ciał niebieskich? Kto jest graczem? Takie pytania o porządek rzeczy zrodziły się z inspiracji katolickiego światopoglądu autorki. Pytania są ambitne, ale to zarazem ich słabość. Bo im bardziej pryncypialne pytanie, tym bardziej ogólnikowa bywa odpowiedź. (...)

W terminologii potocznej powiemy, że szlachetnym dziełem towarzyszy ludzka słabość.

To właśnie odróżnia Malewską od innych pisarzy katolickich, pisarzy systemu zamkniętego, że jej katolicyzm jest jak gdyby fakultatywny. Fakultatywny to nie znaczy podejrzanie dwuznaczny. To znaczy jedynie, że Malewska próbuje formułować osady jednocześnie w dwu płaszczyznach: racjonalistycznej i metafizycznej, w sensie dosłownym i nadprzyrodzonym. Katolik powie o topice Malewskiej: autorka ukazała małość stworzenia wobec wielkości Stwórcy. Laik powie: autorka pokazała daremność poczyną wybitnych jednostek wobec praw historii.

Ten „luz” interpretacyjny zanika jednak, gdy do utworu wkracza ma-

najmniej rozróżnienie człowieka od czynu, grzechu od grzesznika, atmosfery niepokoju towarzyszącej dziełu budowy katedry od samego złozonego celu.

Napisalem: u Malewskiej zło nie jest uosobione. To nie znaczy jednak, że istnieje metafizycznie. Dzięki szacunkowi, jaki Malewska żywi dla faktów historycznych, możemy powiedzieć: jeśli w jej powieściach zło nie istnieje w ludzkich i rzeczach, to znaczy, że istnieje w stosunkach społecznych. (...)

Postawa autorki, którą nazwalismy postawą katolicyzmu otwartego i literatury pytań, jest postawą trudną w dwojakim sensie. Po pierwsze niewielu pisarzy może się na nią zdobyć, po drugie katolicyzm rozumiany jako światopogląd i system filozoficzny to zjawisko praktycznie rzecz biorąc o bardzo wąskim i elitarnym kręgu społecznym. Gdyby nawet lojalnie odróżnić wiarę od fideizmu, religijność od religianctwa, to i tak nie da się zaprzeczyć, że katolicyzm przejawia

Społeczne oblicze patriotycznego czynu

Powstanie szlacheckie i wyłączenie narodo-wyzwoleńcze — czy rewolucja burżuazyjna, a więc ruch narodo-wyzwoleńczy i społeczny jednocześnie?

Ten spór o charakter powstania styczniowego 1863 roku w miarę postępu prac badawczych — rozstrzygnięty został przez historyków jednoznacznie: powstanie styczniowe „było ostatnim na większą skalę ruchem narodo-wyzwoleńczym w Europie, a jednocześnie jednym z ważniejszych ruchów o charakterze społecznym.”

Podobny charakter miały wydarzenia 1863 roku pod zaborem pruskim. W Wielkim Księstwie Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Śląsku wprawdzie nie toczyły się walki przeciwko zaborcy, ale stąd udzielano poważnej pomocy powstańcom Królestwu. Najważniejszą pomoc zorganizowało dla powstania ówczesne Księstwo Poznańskie (najwyższy pod zaborem pruskim procent Polaków, najwyższa aktywność narodowa). Liczbę ochotników, pochodzących z Księstwa Poznańskiego, szacuje się na 2500—3000 (z całego zaboru pruskiego 3000—3500).

Szli na pomoc powstaniu najliczniej rzemieślnicy i drobni kupcy, którzy według niepełnych danych stanowili ponad 30 proc. powstańców z Poznańskiego; przeważali wśród nich czeladnicy, ofiarni i patriotyczni, dążący przez powstanie do uwolnienia się od krzywd i spod ucisku swoich mistrzów. Około 20 procent powstańców poznańskich stanowiła służba dworska;

także proletariusze wiejscy włączyli się do powstania nadzieje na awans społeczny. Wśród inteligencji (około 20 procent uczestników powstania z Poznańskiego) przeważali urzędnicy różnych firm i dworców, studenci i uczniowie (pochodzenia głównie rzemieślniczego).

Miało też swój udział chłopstwo (8 procent powstańców). Chłopi garnęli się do walki przede wszystkim z pobudek patriotycznych, bo względy społeczne (uwłaszczenie już przeprowadzono) nie grały tutaj dla nich takiej roli jak w Królestwie.

Poparcia nie odmówili powstaniu niektórzy obszarnicy (zwłaszcza finansowego) wzięli w nim udział także szlachta. Jednak w przeci-

ROK 1863 W ZABORZE PRUSKIM

wieństwie do drobnomieszczaństwa i proletariatu wiejskiego, tylko nieliczni przedstawiciele szlachty wytrwali do końca.

Czyn orężny Polaków z zaboru pruskiego stanowił dla powstańców poważną pomoc.

„Oddziały z prowincji poznańskiej i pruskiej nie tylko zasilili walczące na sąsiednich terenach województwa kaliskiego i mazowieckiego jednostki powstańcze, lecz niekiedy, jak w województwie kaliskim, stanowiły niemal trzon powstańczej siły zbrojnej. Z Księstwa Poznańskiego pochodzili też naczelnicy wojenni i dowódcy: Kazimierz Mielecki, Edmund Taczanowski, Ludwik Zychliński, Edmund Callier i kilku innych.”

Nie była to wszakże jedyna pomoc. Oprócz formowania ochotniczych oddziałów, Polacy pod zaborem pruskim organizowali zbiórki

pieniężne — głównie na zakup broni — oraz dostawę sprzętu wojennego. Niestety, przykłady hojności Jana Działyńskiego i Rogera Racyńskiego nie pociągnęły za sobą naśladowstwa ze strony egoistycznej szlachty. Większą ofiarność wykazała — jak pisze ówczesny pamiętnikarz:

„bieda wielkopolska, miejscowi właściciele ziemscy, dzierżawcy i oficjaliści. (...) Czeladź rzemieślnicza po miastach i miasteczkach oszczędzała grosz zapracowany na zakup karabinu lub szucera, z którym uchodziła potajemnie i pojedynczo do oddziałów w Kongresówce walczących.”

Mimo trudności (czujność pruskiej policji i patroli domowych, rewidz w polskich domach) Księstwo Poznańskie odegrało także poważną rolę w dostarczaniu broni dla powstańców. W akcji transportu (ziemie zaboru pruskiego były obszarem tranzytowym dla dostaw broni zakupowanej w Europie zachodniej) ofiarnie zachowali się m. in. chłopi, dostarczając koni i furmanek oraz organizując pocztę obywatelską, która nocą przewoziła broń od wsi do wsi.

Mówiąc o wypadkach, które rozegrały się pod zaborem pruskim przed stu laty, nie sposób pominąć znamienne gołosu tych, którzy świadomie domagali się połączenia walki o wyzwolenie narodowe z rewolucją społeczną. Konspiracyjny działacz poznańskiego Towarzystwa Narodowego Michał Śniegocki tak formułował swój radykalny program:

„Odpowiedzieć muszę na wyrzut mi uczyniony, że „szczęściem” w mowie mej nazwał upadek Polski takiej, jaką dawniej była (...) Jako odpowiedź na wyrzuty i uzasadnienie twierdzenia dodaję: bo w takim razie i dzisiaj jeszcze ciążyłyby na nas wyroki Opatrzności za ciemiężenie większej części narodu, za przekreślenie praw przyrody.”

Poglądy takie nie były odosobnione: w Ostrowie na przykład posądzono młodzież o sprzyjanie hasłom socjalizmu. Poglądy radykalne nie mogły jednak zyskać szerszego poparcia w atmosferze, kiedy obszarnictwo i burżuazja głosili dopuszczalność tylko legalnej walki o większe prawa dla Polaków.

Ta atmosfera i pociągająca zabór, który metodami stosowanymi w stanie wyjątkowym usiłował przeciwdziałać jakimkolwiek próbom oporu, ograniczały możliwości pomocy dla powstania w Królestwie. Niemniej to, co w Księstwie Poznańskim uczyniono dla powstania należy do chwalebnych kart w naszych dziejach. Polacy pod zaborem pruskim dali w 1863 r. wyraz swoim uczuciom patriotycznym, manifestując też czynnie swoje poparcie dla dążeń i reform społecznych, które zrealizowano w Królestwie w wyniku powstania. Daje temu wyraz książka Zdzisława Grota, pierwsza badająca książka sumująca całość wydarzeń 1863 r. w zaborze pruskim.

*) Zdzisław Grot. „Rok 1863 w zaborze pruskim”. Wydawnictwo Poznańskie, r. 1963, str. 238, ilustr. 32, nakład 3000, cena 26 zł. Pozostałe cytaty także z tej książki.



KULTURA NIEDZIELNEGO OBRZĄDKU

Nad tym problemem zastanawia się w „Nowej Kulturze” Czesław Kalużyński. Zauważając niewątpliwą ekspansję oświaty i kultury, autor zaniepokojony jest zbyt częstym jeszcze występowaniem kontrastami: antena telewizyjna nad słomianym dachem, bagnisty wąwóz wiodący do klubu kawiarni wiejskiej, motocykle zamiast maszyn rolniczych. Przylatując wiele podobnych obrazków Cz. Kalużyński postuluje pogłębienie rewolucji kulturalnej, uważając, że świetlice, kluby i czytelnice stanowią ledwie przybudówkę do życia społecznego środowiska. Żeby kultura nie była tylko świętecznym obrzędkiem, należy dbać również o rozwój kultury sanitarnej (autor chwali inicjatywę Wielkopolski), kultury pracy, słowem — wszystkiego, co składa się na pojęcie cywilizacji.

UMIĘTNOŚĆ NAUCZANIA

Leopold Infeld na łamach „Przeglądu Kulturalnego” przedstawia swoje poglądy nt. „Program i umiejętność nauczania”. Wybitny uczyony na przykładzie metod nauczania fizyki dochodzi do wniosku:

„Ze uczymy stanowczo za wiele, że uczymy dogmatycznie, opisowo, że wszystko jest pamięciowe, wbijane do głowy bez głębszego rozumienia. Moim zdaniem jeżeli chcemy uczyć zasadniczych praw przyrody, powinniśmy skrócić materiał do jednej trzeciej albo jeszcze bardziej i na nim wykazać przede wszystkim metody fizyki, metody indukcyjną i dedukcyjną, a nie przeciążać program fizyki obrzydliwym niepotrzebnym balastem materiału.”

Autor proponuje w przyszłej XII klasie, która byłaby oddziałem pomatu-

Nieme maszynopisy

Co roku poznańskie wyższe uczelnie opuszcza 2 tysiące absolwentów. Przeszło połowa ich przed uzyskaniem dyplomów przeprowadza badania w laboratoriach i w terenie, szpera w archiwach, wertuje niezliczoną ilość książek, zestawień, sprawozdań, protokołów, korespondencji, czasopism, gazet, by napisać prace magisterskie. Rezultaty tych badań opisane na kilkudziesięciu czy kilkuset stronicach i opatrzone wypelniają którąś tam półkę biblioteki katedry. Rzadko ktoś po nie wyciągnie ręce, figurują jedynie w spisach poszczególnych katedr, wydają się już nie prowadzą ich ewidencji.

Chodzi mi tu przede wszystkim o te prace, które odnoszą się do jednego lub kilku powiatów, instytucji, grup społecznych; tu wliczyć można wszelkiego rodzaju monografie, przyczynki z zakresu gospodarki i historii. Na przykład w Zakładzie Archeologii UAM prace zawierają opisy pradziejów prawie ze wszystkich powiatów. W katedrze historii sztuki prace magisterskie uwzględniają opisy i dzieje najciekawszych zabytków miejscowości naszego województwa, jak np. Łądu, Ciążenia, Sierakowa, Gołuchowa. W Zakładzie Etnografii godną uwagi jest praca o Mazurach Wieleńskich pod Czarnkowem i o Bambrach poznańskich, o których od lat wiele się mówi i których pochodzenie do dzisiaj mało jest znane. I w poznańskich uczelniach wyższych znalazłoby się wiele dzieł, zawierających wiele wiedzy o powiatach wielkopolskich.

Te zbiory ciągle rosną. Przygotowuje się na przykład na podstawie relacji i dokumentów dzieje walk z bandami reakcyjnymi w pierwszych latach powojennych na terenach południowych i wschodnich województwa. Przywiązywanie coraz większej wagi do spraw aktualnych niewątpliwie poszerzy i pogłębi zakres badań ostatnich lat wyższych szkół, przysporzy dalszych prac magisterskich.

Te wszystkie prace związane tematyką z województwem, nie są znane w powiatach. Na przykład — kierownicy referatów kultury prezydiów PRN wiedzą, że w powiecie istnieje resztki jakiejś grupy regionalnej, ale nie znają jej historii i przemian. Pracownicy Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa zainteresowani są wynikami badań na przykład nad roślinnością, czy zwierzo- stanem, władze PZGS — w wynikach badań dotyczących organizacji pracy w handlu itd. W pracach magisterskich również zainteresowani są nauczyciele, uzupełniający monografie swoich okolic. Jeden ze znajomych amatorów historii swojego regionu wiele czasu stracił na

dojazdy z powiatu wolsztyńskiego do Poznania i szperanie po bibliotekach, gdy część interesującego go materiału już leżała gotowa wśród prac magisterskich.

Czy nie można by było dodatkowych kopii prac magisterskich dotyczących powiatu lub regionu składać w bibliotekę powiatową? Biblioteka powiatowa w Krotoszynie ma już bogaty zbiór „Crotosinian”. Biblioteka w Gostyniu zgromadziła w kilku szafach bogaty zestaw książek, tematycznie związanych z powiatem, opracowała także bibliografię, liczącą wiele setek pozycji. Brak jednak w nich prac magisterskich.

Kopia maszynopisu pracy magisterskiej nie kosztuje zbyt wiele. Sądzę, że zainteresowane władze powiatowe, instytucje, przedsiębiorstwa — mogłyby znaleźć pewną kwotę na ten cel. Chodzi tu o sumę niewielką, która by stanowiła dla absolwenta wyższej uczelni ekwiwalent za wydatki związane ze sporządzeniem dodatkowej kopii, co czasem przekracza możliwości studenta.

To jeden walor. A drugi — kandydat na magistrą mając przed sobą obowiązek dostarczenia kopii do zainteresowanego powiatu, z dużą pieczołowitością i sumiennością prowadziłby badania i z większą uwagą pisałby wyniki swoich dociekań. Trzeci walor — niejednego magistranta chętnie by na warsztat badań brał rodzinne strony, praca bowiem jego byłaby na świetle dziennym w mieście powiatowym, a nie schowana jedynie w zaciśniętej biblioteczce katedry.

Techniczną trudność — z pewnością jednak do pokonania sprawić by mogło informowanie władz powiatowych przez pracowników pomocniczych katedr o podjęciu przez magistranta badań na podległym im terenie.

Niezmiernie również pożyteczną rzeczą byłoby, gdyby Wojewódzka Biblioteka Publiczna miała ciągle aktualizowany rejestr prac magisterskich, interesujących poszczególne powiaty. Do tego rejestru powinny jeszcze być dołączone, opracowane przez autorów-magistrów, krótkie informacje o treści danej pracy wraz z postawioną w niej tezą. Wojewódzka Biblioteka z kolei o tych pracach informowałaby biblioteki powiatowe.

Są to propozycje. Zdaje sobie z tego sprawę, że część naukowców stać będzie na stanowisku, iż prace magisterskie jeszcze nie zasługują na takie względy. Jest w tym częściowa racja, ale przecież wymagania powinny iść w tym kierunku, aby wszystkie prace miały niezaprzeczalną wartość nie tylko naukową, ale i społeczną.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Wspomnienia i dokumenty

Po nerwowej atmosferze w drukarniach i wydawnictwach przed „Dniami Oświaty” teraz na półkach księgarskich z nowościami jest nieco spokojniej, jakby taki małe impas po uprzednim przesileniu.

Wydawnictwo Poznańskie opublikowało książkę szczególnie cenną i godną zalecenia, Zdzisława

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Grota „Rok 1863 w zaborze pruskim”, (omawiamy ją oddzielnie).

Również w Wydawnictwie Poznańskim ukazała się kolejna praca z cyklu naświetlającego proces zasiedlania ziem zachodnich. Tym razem Sylwester Kaczkowski omawia „Osadnictwo polskie w Szczecinie 1945—1950”. Od perypetii związanych z przejęciem miasta przechodzi autor do omówienia i analizy procesu migracyjnego, opierając się o materiały archiwalne i dokumenty; jako datę zakończenia i początek stabilizacji przyjmuje rok 1950. Bardzo to cenny przyczynek do studium zwirotnego w naszych dziejach momentu historycznego, jakim się stało objęcie Nadodrza przez Polskę.

Do bliższej przeszłości, czasu okupacji, sięga Joanna Zwirska w wydanych przez „Iskrę” arcykreatywnych wspomnieniach „Jaki

masz pseudonim”. Praca kurierki i łączniczki AK w latach 1939—41, szeregu kontaktów i powiązań organizacyjnych, możność bezpośredniego śledzenia wydarzeń, obok daru spostrzegawczości i dużej wiedzy politycznej, zezwalają autorce na szczególnie ciekawe ukazanie obrazu okupacyjnych wydarzeń. Całość przy tym wzbogacona zostaje przez artystyczną oprawę wspomnień.

Ukazało się i parę innych pamiętników. Najciekawszym będzie z całą pewnością tom Mariana Minicha „Szalona galeria” (Wydawnictwo Łódzkie). Kapitałna to opowieść o awangardzie artystycznej dwudziestolecia, obserwowanej z płaszczyzny zetknięcia kierownika Muzeum Sztuki w Łodzi, głośnego z faktu, iż jedno z pierwszych otworzyło sale dla sztuki abstrakcyjnej.

Historię jednego „cygańskiego” roku (1934—1935) ukazuje Wacław Mrozowski w tomie „Cyganeria” (nakładem Wydawnictwa Lubelskiego). Coś jak we „Wspólnym pokoju” Uniworskiego, piątka młodych literatów w pokoju warszawskim, z tą różnicą, że tam mieliśmy utwór literacki, tutaj zaś autentyczną, świetną relację, obituującą w tysiące szczegółów, dotyczących m. in. takich postaci, jak Józefa Czechowicza.

Entuzjastów twórczości Jana Dobraczyńskiego przyciągnie z kolei tom jego wspomnień „Gra w wybijanego” (nakładem PAX-u), najszerzej ukazujących okres okupacji i Powstania Warszawskiego, a na tym tle refleksje, przeżycia, piarstwo, udział w pracach politycznych, wszystko podane żywo i błyskotliwie.

Entuzjastów twórczości Jana Dobraczyńskiego przyciągnie z kolei tom jego wspomnień „Gra w wybijanego” (nakładem PAX-u), najszerzej ukazujących okres okupacji i Powstania Warszawskiego, a na tym tle refleksje, przeżycia, piarstwo, udział w pracach politycznych, wszystko podane żywo i błyskotliwie.

Entuzjastów twórczości Jana Dobraczyńskiego przyciągnie z kolei tom jego wspomnień „Gra w wybijanego” (nakładem PAX-u), najszerzej ukazujących okres okupacji i Powstania Warszawskiego, a na tym tle refleksje, przeżycia, piarstwo, udział w pracach politycznych, wszystko podane żywo i błyskotliwie.

Współczesny repertuar polskiej dramaturgii był dość szeroko reprezentowany podczas festiwalu — oglądaliśmy „Przygodę z Vaterlandem” Kruczkowskiego, „Rozmowy i milczenie” Toniciego, dwukrotnie Mroźka: „Na pełnym morzu” oraz „Karola”, „Wielkiego Bobby” Gruszczyńskiego — lecz z wyjątkiem przedstawień teatru z Gniezna (zwłaszcza „Na pełnym morzu” Mroźka) były to realizacje niesłychanie uproszczone, wyślawione bez większych ambicji, raczej nieudane.

Zwłaszcza ostatnie trzy dni festiwalu były porywające, sprawiły jak najlepsze wrażenie o możliwościach uczestniczących w festiwalu scen i o żywotności kaliskiej imprezy. Rejestr prelekcji do organizatorów w tym roku wydanie się zmniejszyło — na udeplonej ziemi pozostały przede wszystkim te, które od organizatorów imprezy nie są uzależnione: trudności hotelowe, niekorzystna komunikacja.

FELIKS FORMALCZYK

ralnym, wprowadzenie ścisłej specjalizacji, fak, by przygotować maturzystów do wstąpienia na wyższe uczelnie. Zwraca przy tym uwagę, że proponowany program nauczania potrafi zrealizować wyspecjalizowany, dobry nauczyciel.

WIĘCEJ CZY LEPIEJ

Tenże „Przegląd Kulturalny” przynosi artykuł Józefa Pajestki nt. wzrostu stopy inwestycji w Polsce. Autor podaje pod dyskusję następujący problem:

„Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że poziom rozwoju naszego przemysłu doszedł już do tego stanu, że z istniejących obiektów podstawowych, stanowiących bazę surowcową, osiągnąć można znacznie wyższe efekty niż przez dalsze, bardzo szerokie rozwijanie tego rodzaju podstawowych inwestycji. Szerog przejawów wydaje się wskazywać na to, że dodatkowe inwestowanie w przetwórstwo, na przykład w przemysł maszynowy, dać może znacznie większe efekty niż inwestycje w przemysł hutniczy”.

500 MINUT KIEROWNIKA

W cyklu „Spójrzmy na zegarki” — „Polityka” nadal szuka marnotrawionego czasu. Aleksander Paszyński zajmuje się czasem pracy kierowników budów:

„Średnia arytmetyczna dziennego czasu pracy kierownika budowy — pisze — wynosi 9,8 godz. dziennie, przy czym około 28 proc. kierowników pracuje ponad 10 godzin dziennie (...) Mimo tak wydłużonego dnia pracy przeciętny kierownik budowy poświęca najwyższemu połowę czasu na KIEROWANIE BUDOWĄ. Mniej więcej 30 proc. czasu pracy zajmują mu czynności sprawozdawcze — biuroowe około 15 proc. — konferencje i interwencje w zarządzie przedsiębiorstwa, reszta to praca w organizacjach społeczno-politycznych i inne zajęcia. W efektywnych godzinach prace sprawozdawczo-biuroowe, konferencje i interwencje, zjadają 4,2 godz. dziennie! (...) Uporządkowanie organizacji pracy może bez żadnych poważniejszych wydatków pieniężnych zwiększyć potencjał budowlany o ok. 27 proc. To więcej niż

wszystkie uprzemysłowienia i mechanizacje razem wzięte”.

NOWE I STARE KONFRONTACJE

Autor powieści „Odrodzenie”, zbioru opowiadań „Republika demokratyczna”, pracujący obecnie nad czwartym tomem najgłośniejszej swej książki pt. „Stare i nowe” — Lucjan Rudnicki udzielił wywiadu Krystynie Nastulance („Polityka”). Mówiąc o literaturze tzw. światopoglądowej L. Rudnicki stwierdza: „Światopogląd buduje się z różnych elementów. Także poprzez literaturę piękną, niezależnie od tego, o czym mówi, byłaby była naprawdę piękna i dobra. Jak Pani wiadomo, już blisko 2000 lat gada się o moralności... Ja jestem komunistą i działam jak komunistą, a jeśli rzeczywiście nim jestem, powinno się to widzieć z moich czynów. A co do sztuki? — Komuniści może malować kwiaty i te kwiaty lepiej się przysłużą komunistom niż słaby utwór tendencyjny. Bo kwiaty pomagają do podnoszenia życia na wyższy poziom”.

DWIE STRONY PRAKTYKI PRYWATNEJ

„Służba Zdrowia” (artykuł Marii Cześninowej) zajmuje się prywatną praktyką, którą w skali krajowej zajmuje się około 30—40 proc. lekarzy. Autorka podkreśla, że prywatna praktyka może być traktowana jako zjawisko normalne pod warunkiem, że pełne zaspokojenie podstawowych potrzeb zdrowotnych zapewni ubezpieczonym leczniczo ubezpieczone. Ale...

„Niestety, zdarza się jednak, że pacjent idzie do prywatnego gabinetu tylko dlatego, że pomoc społecznej służby zdrowia jest trudno dostępną lub niedostateczną (...) Ze młody, niedoświadczony lekarz rejonowy nie umie poradzić sobie z trudniejszym przypadkiem (...) Chory idzie do spółdzielni lekarskiej lub do prywatnego gabinetu na przesiewienie, do prywatnego laboratorium na wykonanie badań pomocniczych. W placówce uspołecznionej musiałby czekać na nie zbyt długo. A jednocześnie w wielu zakładach akademii medycznych, w wielu ZLZ — stoi sprzęt nie w pełni wykorzystany, ukrywany zazdrośnie przed „inwazją” ludzi z zewnątrz”.

LEKTOR